

1916, 23 marca, Wiedeń — Przemówienie do przedstawicieli polskiego życia politycznego w Wiedniu.

[Wiedeń, 23 III 1916 r.]

^a[Galicja była] tą deseczką, z której działanie miało się przerzucić na Królestwo. Szliśmy od początku w sojuszu z Austrią, więc nie mogliśmy liczyć na siły prawnie i faktycznie do niej należące. Szesnastego sierpnia [1914], a więc zanim Królestwo cokolwiek dokonało, zanim cokolwiek dokonać mogło — albowiem działanie wojskowe nie tworzy się w przeciągu tygodnia — została baza moralna zbudowana w Galicji, części Austrii zobowiązanej równie, jak inne jej części do służby w armii. Prócz tych swoich zwykłych obowiązków Galicja dała jeszcze Legiony; Legiony dane w ten sposób Austrii, jako ekstrawurszt¹ przez Polaków Galicji, są jednak równocześnie ekstrawursztem danym przez Austrię Galicji i jej polskiemu stronnictwu. Jeżeli wezmę patriotę Polaka z Galicji, to znajduję, że w tej wojnie ma on przede wszystkim wybór służby wojskowej, ewent[ualnie] w Polskich Legionach, i ma również, jeżeli politycznie dla narodu swojego działa, polityczny ekstrawurszt także. Jedynie Polacy go mają. Jedynie Polakom zezwolona w Austrii w ten sposób na zadowolenie ich własnych patriotycznych skłonności poza obowiązkiem dla całości państwa.

W tym początkowym postawieniu sprawy leży fatalny błąd, przekleństwo wywołujące stałe i ustawiczne kryzysy. Wyobraźmy sobie, iż jako Królewscy związaliśmy się z Rosją: położenie nasze byłoby równe obecnemu położeniu w Galicji. Galicja zaś tylko sama mogłaby stać na stanowisku samodzielnej decyzji. Tylko więc Królestwo nie ma w stosunku do Austrii obowiązków i tylko ono może żądać. N[aczelny] K[omitte] N[arodowy] nie może się targować, nie może stawiać żądań, a jak to może być jej przypomniane w sposób nawet tak bezwzględny i brutalny, jak było w wypadku wyrzucenia z Legionów [Jędrzeja] Moraczewskiego. Ten zasadniczy i głęboki błąd stanowi przekleństwo dla całej sprawy i dla całej pracy; dotąd z tego błędu wyjść nie jesteśmy w stanie. To samo położenie znajdujemy w wojsku. W wojsku istnieje jeszcze dodatkowy ciężar: całe ono oparte jest nie na czym innym, jak na ośmioletnim przygotowaniu strzeleckim, i twierdzą, że tylko i wyłącznie z tego właśnie przygotowania wyrosły. Między czynnymi komendantami pułków znajdujemy tylko jednego jedynego [Bolesława] Roję [jako] nie-strzelca, oficerowie — dusza wojska — to w dziewięciu dziesiątych strzelcy. Dodateczki, jakie do tego wojska przyczepiono, to elementy najmniej pożądane, rangi dekujące się, placomandanci² Sokoli. Życie wewnętrzne wojska naszego pozostało w dalszym ciągu życiem czysto strzeleckim. Ci, którzy to wojsko reprezentują na zewnątrz — czyż mają pojęcie najsłabsze o duszy tego wojska? — Żadnego. Nie mają oni nic tej ambicji szalonej, wewnętrznej pobudki, która w tym wojsku stanowiła o wszystkim — stworzenia przez samych siebie własnego wojska, tej ambicji pożerającej ludzi, która nadała czynom wojennym właściwą ich wartość. Bez tej ambicji nie pomógłby patriotyzm. Zamierzaliśmy własnymi siłami dźwignąć rzecz zapomnianą — wojsko. Dodajmy do tego, że ruch strzelecki rozwijał się w dziwnym odskoku od całości społeczeństwa, w bezustannej walce ze społeczeństwem polskim i jego słabością. Przekonaniem górującym się stało, iż my sami rzecz tę potrafimy zrobić. Tymczasem reprezentacja polityczna powstała na tych właśnie dwóch fałszywych podstawach: baza w Galicji, niezrozumienie historii i duszy własnego wojska. Stąd poszło zepsucie ludzi.

Początkowi naszych czynności wojskowych towarzyszyła niewiara społeczeństwa. I nie

ma się co temu dziwić: niewiara obejmowała i wojskowych nawet — mówili potem wojskowi, iż nie wierzyli zupełnie w moje przedsięwzięcie, że nie myśleli, abym doszedł do Miechowa, i że marszem moim od Miechowa na Kielce zapisałem osobną kartę w historii wojennej. Społeczeństwo zatem zaczęło poszukiwać nauczycieli dla tych, co chcieli być samymi sobą. Tą drogą weszli do naszej społeczności wojskowej jej kierownicy obcy. Społeczeństwo poszło na rzecz dlań zrozumiałą — sokolstwo. Poszło na formy dla wojskowości czysto zewnętrzne, na płaski bezkrytycyzm, nie uznający rzeczy dla rzeczy samej, na formę, pozbawioną ducha właściwego temu wojsku. Stąd wynikł w ostatniej konsekwencji nieszczęsny rozdział nasz z Brygadą drugą. Nastąpił rozdział wojskowy — oddano znaczną część strzeleckiego wojska pod opiekę austriackich oficerów w Karpatach. Był w tym może mój błąd, iż uważałem całą tę wyprawę i całe to wojsko z góry za stracone, że postawiłem nawet wprost krzyżyk na tamtych. Robiłem to bez względu na poszczególnych drogich mi ludzi, bez względu na materiał ludzki. Trudno, muszą zginąć, więc niech zginą; chciałem dać im wyginać prędzej i całkowicie, aby zostało to tylko, co reprezentuje w całości fakt wojska polskiego. Nie myślałem, że coś osobnego da się jednak z tego wojska zrobić. Omyliłem się co do moich obrachowań i błąd ten zaciążył na całej historii Legionów. Dwa zupełnie odmienne życia rozwinęły się. Tam do drugiej Brygady komendanci przyszli nie znając ducha wojska, ani jego natury, nie mając na nią wpływu. Aby osiągnąć znaczenie, poszli zatem na demagogię: będą jeszcze większymi patriotami, aby to wojsko sobie kupić. Ludzie się bardzo temu poddali. Żołnierze stali się przeważnie nieszczęśliwi i zginęła wśród niech zupełnie ta swoboda i atmosfera radości, jaka charakteryzowała strzelców. Szykiem stał się tam przykład armii regularnej. Dla okraszy wymyślono osobną temu wojsku politykę. Z tego już wynikło odpowiednie traktowanie żołnierzy przez oficerów; był to zresztą w ogóle drugi „*Aufgebot*”³ strzelecki, materiał żołnierzy mniej przywykły do szkoły strzeleckiej, materiał żołnierski znacznie mniej uboższy. Posłałem wtenczas niektórych lepszych moich oficerów. Oficerowie ci, [Marian] Januszajtis, [Kazimierz] Fabrycy, [Adam] Kossakowski⁴ zostali przeze mnie tam posłani w nadziei, że do mnie z ludźmi powrócą, że podobnie jak [Mieczysław] Trojanowski, chociażby nie wypełniając rozkazu, nie pójdą na rozdział. Liczyłem na to, że mnie nie zdradzą. Nie wytrzymali. Powstał stąd pomiędzy brygadami głęboki rozdział moralny. Nie jest to wcale przypadkiem, że w pierwszej Brygadzie nie ma ani jednego oficera austriackiego, że [Wiktor] Grzesicki nie zdołał wytrzymać, ten sam Grzesicki, który tam dowodzić może, taką jest bowiem różnica konsystencji wewnętrznej w Legionie. Nie jest przypadkiem dezercja przychodząca do mnie z szeregów brygad innych. Są to wszystko rzeczy realne, z którymi liczyć się trzeba koniecznie. Nie ma i być nie może w tych warunkach rzeczywistego koleżeństwa w Legionach, bo przeciw koleżeństwu z innymi staje ciężki wyrzut nasz, że wy na ryzyko walki nie idziecie, że my natomiast codziennie narażamy siebie. Sprawy wojskowe ciągle idące tym trybem, czynią, że istniejące różnice strasznie pogłębiają się. Pierwsza Brygada była ciągle krzywdzona i rozwinęła się w niej stąd zwykła uciśnionym solidarność wewnętrzna, idealizowanie siebie, zamknięcie i odgrodzenie posunięte aż [do] śmieszności: renegat jest ten, kto wyjdzie. Mój wpływ tego stanu rzeczy nie zmienia. Przedział istnieje.

Sprawa przyszłości bowiem przedstawia się tak: jeżeli ma być jednolitość, to albo my mamy się stać takimi, jak tamci — przejść na formę niższą, albo też odwrotnie — tamci muszą się wznieść [sic!] do nas. Inaczej jednolitość jest zupełnym niepodobieństwem, gdyż polegałaby na połączeniu elementów zanadto rozmaitych. Gdybym nawet chciał i nakazał [I] Brygadzie zejść na niższy od niej stopień wojskowy, to bym ją stracił. Ale ja nie chcę tego uczynić. Licytuję zazwyczaj i n p l u s, nie i n m i n u s. Gdy mam formę lepszą na widoku, dążę do zmiany na lepsze, nie zaś ku gorszemu. Zatem jest tylko jedna forma osiągnięcia jednolitości wojskowej — to pociągnięcie innych do nas. Każde inne wyjście

będzie dalszym ciągiem niejednorodności, zwiększy jeszcze istniejący w Legionach przedział. W innym wojsku o nas mówią: „*das ist eine warschauer Brigade*”⁵; o nich zaś: „*das sind galizische Legionen*”⁶. Nam wolno jest zboczyć w wielu wypadkach — i to zawsze ujdzie; tamci — muszą; o nich się mówi: „*das sind Pflichtige*”⁷, [a] o nas: „*Freiwillige*”⁸. To już dotyczy nie tylko samej formy, nie tylko tak jest na samym froncie, ten podział sięga coraz dalej i moim wrażeniem stanowczym jest: w bardzo niedalekim czasie staniemy przed faktem stworzenia dwóch całkowicie odrębnych Legionów. Jest to rzecz niedaleka, która wisi nad nami.

Szedłem dotychczas na rozwiązanie pierwszej Brygady. Szedłem na to w tym celu i w tej świadomości, aby zapanowała jedność. Gdy panują wszechwładnie niższe formy legionowe, niechże istnieją same, bo wtedy, gdy nie ma obok nich formy wyższej, mają one także swoje moralne znaczenie. Postawiłem w *A[rmees]-O[ber]-K[ommando]* jeszcze i teraz ten wniosek, jako wyjście ze wszystkich piętrzących się przed nami trudności.

Pytam się dlaczego tak śmiało to robię? Sam jeden? Nie mogę spostrzec, aby poza pustymi i nie niewartymi sympatiami dla pierwszej Brygady istniały jakiekolwiek kroki w sprawach politycznych dopełnione, które by nas poparły, co by było równym ryzykiem. Dlatego żyjemy z wrażeniem nieustającym od samego początku: jesteśmy żołnierzami bez ojczyzny. Mogą nas darzyć, chwalić, czy idealizować; równego sposobu ryzyka nie widzę. Nie ma nigdzie próby zmuszania, aby było inaczej. Zresztą Galicja do takiego zmuszania nie jest stworzona; ona musi słuchać, choćby jej kazali iść po prostu do landszturmu⁹.

Z tego wszystkiego muszę znaleźć jakieś wyjście. Jednym naczelnym wyjściem, rozwiązującym wszystko, byłoby postawienie i zorganizowanie polskiego przedstawicielstwa narodowego w Warszawie, które by w połączeniu z Galicją mogło reprezentować całość narodu polskiego. Są w samej tej rzeczy liczne trudności. Nie ma znaczenia stworzenie w Królestwie fikcji moralnej, nie posiadającej praw, nie uznanej (*anerkannt*)¹⁰. Obecnie istnieją już nowe trzy zabory, z innymi dla każdego prawami. Istnieje cały szereg trudności technicznych, zadecydują o tym państwa centralne. Możemy mieć na to z naszej strony li tylko wpływ pośredni. Bezpośrednio może stanowić tylko samo Królestwo. Dzięki bierności Królestwa nie ma miejsca na uznaną jego reprezentację, tam jest już przecież ustanowiona na tym właśnie opróżnionym miejscu „*Verwaltung*”¹¹ obca; i nie wiadomo, czy w czasie wojny zdoła się cokolwiek w tym odmienić. Polityczny rząd powstać może tylko wówczas, gdy zrobią dlań miejsce. Sprawa jest tym bardziej skomplikowaną, że państwa, które o stworzeniu tego miejsca dla organizacji polskiej będą decydować, kłócą się ze sobą.

Nasza spekulacja trudna, ale jedyna prowadzi od rzeczy *militarnych* do *polityki*. Od postawienia robót wojskowych można będzie dopiero dojść do kombinacji reprezentacyjno-politycznych. Tutaj trudność polega na obustronnym zde gustowaniu do nieudanych prób. Zarówno Austria, jak Niemcy są już *dégoutés*¹², w nic nie wierzą; zaczęły fałszywie, nie dało to żadnego rezultatu, wszystko pozostało jedynie w sferze próby, wszystko się nie udało. A zarazem odczuwają swoją niepopularność wciąż wzrastającą; odczuwają jednocześnie tęsknotę do dobrego żołnierza, jakim bez wątpienia okazał się żołnierz polski. Tęsknota ta więcej się u Niemców niż u Austriaków dotychczas przejawia. Austria się chwieje i nie zdobywa na decyzję. Owóż wobec tego, iż oba państwa są *dégoutés*, będą traktować wszystkie dalsze działania w sprawie polskiej jako próby. Należy zatem podsunąć im próby, które by dawały stosunkowo największe rezultaty i tym zachęcały do czynienia dalszych.

Jeżeli mamy pozostać oparci na wojsku tylko ochotniczym, to pierwszym warunkiem dalszego rozwoju jest wywołać wrażenie zasadniczej zmiany wewnętrznego systemu Legionów

przez postawienie mnie na ich czele. Gdyby na pierwszym miejscu można było postawić kombinację polityczną, to wówczas najważniejszym czynnikiem jest zgoda narodowa, a więc także zgoda w wojsku i wszelkie dla niej ofiary aż do rozwiązania I Brygady włącznie. Jeżeli wojskowo mamy poprzestać nadal na ochotnikach, to jedynie ja dawałbym gwarancję; jeżeli w wojsku samym nastąpić ma zmiana i tedy mamy iść do ogólnej zmiany na lepsze, to podniesienie innych części Legionów do poziomu I Brygady przez postawienie mojej komendy jest musowym. Czy to jest w ogóle możliwe? Powiadano mi, że nie. Widzę jednak tylko trzy drogi wyjścia: a.) objęcie przeze mnie komendy, czego jednak ja sam przeprzeć nie jestem w stanie; b.) podział na Legiony galicyjskie i Legiony Królestwa Polskiego; c.) *Auflösung der ersten Brigade*¹³. Innych wyjść absolutnie nie ma. Ten stan, który jest, dalej trwać nie może. Za daleko wszystko zaszło; możliwe są albo dwie odmienne podstawy, albo też przejęcie dla Legionów podstawy naszej. Przyjęcie formy naszej oddziału z jednej strony na Królestwo, z drugiej — wpłynie na interwencję AOK; jeśli próba się uda, nastąpią dalsze próby. Ale niepodobieństwem jest trwać dalej. Z dwóch Legionów galicyjskich nasz uważa się już za sam za część na śmierć skazaną.

Przypisywano mi jakiś przymus w kierunku antywerbunkowym. Jest to zupełna nieprawda. Nikt się nie liczył z istniejącymi okolicznościami; chłopców w szeregach ogarnia nerwowość, budzą się groźne symptomy zniechęcenia, ludzie są *dégoutés*. Legiony [Karola Trzaska-J]Durskiego uważała opinia naokoło za wojsko austriackie. Z Radomia uciekła razem z Moskalami do Iwangrodu¹⁴ cała organizacja strzelecka, dlatego, że jej wmówiono, że ja z Legionów wystąpiłem i że pozostały tylko Legiony austriackie. Dziś ta sama niepopularność spada na N[aczelną] K[omitę] N[arodową] i na jego werbunek. Po prostu odzywają się głosy: agenci austriaccy. Wobec tego chłopcy nie pójda. Gdy na próbę kazałem z paru organizacji przysłać do mnie nieco wybranych żołnierzy, osiągnąwszy od pułk[ownika] [Zygmunta] Zielińskiego przereczenie, że uzna deklarantów, komendanci udali się do mnie, prosząc, abym organizacji nie doprowadzał do katastrofy, chłopcy bowiem nie uwierzą, że deklaracje się uznaje i po prostu do wojska w tym stanie, w jakim ono jest obecnie, nie chcą pójść i nie pójda.

Galicja zrobiła już co się dało. Tylko Królestwo Polskie postawi dalej sprawę polską. Tylko w Królestwie są dla sprawy polskiej nie wygrane dotychczas atuty. Nie należy umniejszać. Metoda w stosunku do Królestwa dotychczas stosowana jest całkowicie błędna i przypomina to, co NKN zrobił w stosunku do Legionów. Rozbudza się tylko niechęć do samodzielnej pracy. Dochodzi do zwalczania postulatu niepodległości, który jest przede wszystkim właśnie dążeniem do samodzielnej pracy. We wszystkich dziedzinach NKN staje jako pośrednik pomiędzy Austrią a Królestwem, utrudniający Królestwu samodzielny wysiłek, ułatwiający Austrii pozory zyskania Królestwa bezpłatnie. NKN prowadzi werbunek do Legionów takich właśnie, jakimi one są. NKN prowadzi próby ugód z Austrią, czy rządem austriackim a Królestwem. NKN patronuje wszelkim próbom zorganizowania Królestwa. Jako skutek tego wszystkiego nie powstaje ani organizacja w Królestwie, ani nowa siła polityczna, ani przyrost w Legionach, jedynie tylko w Królestwie samym, poza wszelkimi istniejącymi tam organizacjami, [powstaje] jeszcze jedna organizacja, jeszcze jedna jak gdyby partia, nazywająca się NKN. Mówi ona Królestwu: Królestwo jesteś głupim, jesteś jeszcze dzieckiem, nie umiesz; my — a pod tym — m y — rozumie się „my mający możność wpływu w rządzie i w państwie austriackim” — a to jest zupełną nieprawdą, i w ten sposób mówiąc Królestwu, tylko się kłamię — my przychodzimy złączyć was z Austrią; i tu znowu się kłamię, bo żadnej się nie ma podstawy do tego właśnie twierdzenia. Nie dziw, że Królestwo widzi w tej całej robocie działalność agentów, którzy przychodzą namówić je do sojuszu z Austrią.

Najlepszą i jedyną polityką w stosunku do Królestwa jest postawić rządy okupacyjne

175

na tamtym terenie oko w oko z niechęcią Królestwa bez żadnych pośredników. Mówi się, że nie ma tam z kim gadać. Gdy będą musieli, znajdą z kim trzeba tam pertraktować; czy pójdą z prawicą, kupując ją ustępstwami, czy pójdą w układy z czynną lewicą, zawsze będzie lepiej. Dajcie możność Królestwu okazania jego samodzielności. Umożliwicie, aby wygrany został ten niewygrany jeszcze atut. Regułą jest stałe podwyższanie atutu, i choćby stworzenie go, gdyby go tam wcale nawet nie było.

Odpis, maszynopis.

ЦХИДК, Instytut Józefa Piłsudskiego w Warszawie, sygn. 483-1-266, k. 8-15. W załączeniu kartka z notatką, pisaną ręką Wandy Kiedrzyńskiej (k. 7): "Przemówienie J[ózefa] Piłsudskiego w Wiedniu, 23 III [19]16. (Maszynopis. Dopisek ołówk[iem] czerw[onym] — M[ichała] Sokolnickiego; dopisek ołów[kiem] czarnym — J[uliana] Stachewicza)". W odpisie dopiski ołówkowe niewidoczne.

Oryginału nie znaleziono.

^a W publikowanym odpisie brak około sześciu początkowych wierszy tekstu.

¹ Wyrażenie od: *Ekstrawurst* (niem.) - super kiełbasa.

² Od *Platzkommandant* (niem.) -

³ *Aufgebot* (niem.) —

⁴ Adam Kossakowski — przed 1914 członek Związków Strzeleckich we Lwowie, od IX 1914 w Legionach Polskich, dowódca 10, a następnie 9 kompanii III batalionu 2 pułku piechoty Legionów Polskich, od IV 1915 w III batalionie 3 pułku piechoty Legionów Polskich (porucznik).

⁵ *Das ist eine warschauer Brigade* (niem.) —

⁶ *Das sind galizische Legionen* (niem.) —

⁷ *Das sind Pflichtige* (niem.) —

⁸ *Freiwillige* (niem.) —

⁹ Od *Landsturm* (niem.) —

¹⁰ *Anerkannt* (niem.) —

¹¹ *Verwaltung* (niem.) —

¹² *Dégoutés* (fr.) —

¹³ *Auflösung der ersten Brigade* (niem.) —

¹⁴ Iwangozod (ros.) — obecnie Dęblin.